



Rok VI. Warszawa, 13 marca 1921 r. № 11 (143)

TREŚĆ NUMERU: „Walka z wrogiem wewnętrznym”. — W Canossie za winy... Bismarcka. — Uwagi na tle sojuszu z Francją. — Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw. — Zarzuty przeciw wychowaniu wojskowemu młodzieży — Emisarjusze. — *Z życia żołnierza.* — *Z Polski i ze świata.* — *Prasa Polska.* — *Prasa zagraniczna.*

„Walka z wrogiem wewnętrznym.”

Nasze społeczeństwo, tak mało jeszcze wyrobione w życiu państwowym, po zaprzestaniu wojny znów bardzo zobojętniało dla wojska. Nie grozi już bezpośrednie niebezpieczeństwo, nie działają na wyobraźnię napływające wieści o czynach bohaterskich. Ciężary, które utrzymywanie wojska nakłada, choć zmniejszone znacznie z powodu demobilizacji, są jednak ciągle duże dla znękanego kryzysem wojennym organizmu społecznego. Przywileje, które daje mundur, niekiedy nawet wyzyskiwane, zaczynają być niemiłymi i ludziom cywilnym. Wszystko to przyczynia się do zobojętnienia. Bywa ono nieraz nawet wyzyskiwane dla celów politycznych przez tych, którzy nigdy nie odczuwali potrzeby czynu zbroj-

nego ani wojska, a nie zdoławszy go opanować uznali w nim czynnik, który należy jeśli nie zwalczać, to spychać na szary koniec życia.

Ale w ostatnich dniach nagle o wojsku zaczęto mówić żywiej. Pojawiły się nawet oznaki zdawkowej sympatii. Oto wybuchł strajk kolejowy, groził strajk powszechny. Rząd wprowadził militaryzację kolei. Politycy i publicyści prawicowi przebąkiwać zaczęli o militaryzacji innych dziedzin życia. W sferach tych żołnierz znów zaczął być popularnym, jako ten, który walczyć może również i na „froncie wewnętrznym“. Słyszało się nawet zdania, że w razie gdyby kiedyś groziła nam rewolucja bolszewicka, wojsko powołane jest do tego by stać się obręczą, która spoi i utrzyma całość państwa.

Nic szkodliwszego nad takie nastroje, a i nadzieje takie, zwłaszcza gdy się zbyt im ufa, okazać się mogą złudniami.

Rzecz jasna, że w razie wybuchu rewolucji bolszewickiej lub wogóle antypaństwowej, wojsko musiałoby być użyte. Ale taka potrzeba odbićby się musiała ujemnie na samem wojsku, a również ruchu samego w jego istocie by nie wyleczyła, tłumiąc go tylko fizycznie.

Wojsko jest częścią składową społeczeństwa; nie może być ono, poza omówioną wyżej ostatecznością, nadużywane do celów represyjnych nawet w zupełnie słusznych sprawach; takie nadużywanie psuje je tylko, i albo tworzy psychikę żołdacką, wrogą życiu cywilnemu więc szkodliwą, albo grozi rozluźnieniem dyscypliny i powolnym lub gwałtownym rozkładem. Dla wojska w nowoczesnem tego słowa znaczeniu front wewnętrzny istnieć nie powinien; tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach i bardzo doraźnie może być ono tu i owdzie użyte do pomocy władzom bezpieczeństwa. Z tą chwilą jednak, gdy czynnik, przeciw któremu jest używane, ma charakter nie ekscesów lecz ruchu społecznego czy politycznego, to używanie wojska, doraźnie nawet, grozić musi wielkimi niebezpieczeństwami.

Front wewnętrzny istnieje dla sejmu, dla instytucyj samorządowych, dla organizacyj politycznych, wreszcie dla rządu,

—i to przedewszystkiem nie jako front walki za pomocą surowości prawa, lecz jako front realnej pracy. Ta praca ma przeprowadzać porządną budowę maszyny państwowej i społecznej, ma tworzyć i przebudowywać zgodnie z wymaganiami czasu i potrzeb ustroj społeczny, ma wreszcie doraźnie leczyć takie czy inne konflikty, które w społeczeństwie żywym zawsze wybuchać muszą.

Tych naszych uwag nie kierujemy jedynie pod adresem prawicy społecznej. Zupełnie podobne szkodliwe nadzieje i złudzenia istnieją i wśród demokracji, jeśli nie ze względu na społeczne—to przynajmniej ze względu na polityczne stosunki. Co pewien czas pojawiają się mianowicie wieści o takich czy innych gotujących się zamachach stanu, planowanych przez reakcję. Otóż miast myśleć o pozytywnych sposobach wyplenienia u źródła szkodliwych, antypaństwowych fermentów, opinia demokratyczna zbyt pohopnie ogląda się na wojsko, które w danym razie ma przynieść zbawienie na ostrzu swoich bagnetów. Wojsko bez żadnego wątpienia w razie takich wypadków musiałoby odegrać rolę czynnną, ale podobnie jak w wypadku pierwszym, rewolucji „bolszewickiej“, nie uleczy zła u źródła i samo w swej moralności i spojstości ponieśie szkodę.

Należy uświadomić sobie tę prawdę, że wojsko nie jest jakąś całością w sobie zamkniętą, lecz że jest częścią społeczeństwa. Wszystkie zalety i wady społeczeństwa, oraz wszystkie nurtujące je choroby znajdują w niem swoje odbicie. Pozatem wojsko jest jednym z warstatów budującej pracy państwowej i społecznej,—warstatem należącym do najważniejszych. To też jeśli w stosunku do takich czy innych walk społecznych czy politycznych wojsko nowoczesne musi być traktowane jako narzędzie bardzo niepożądane, to jako warstat pozytywnej pracy społecznej ma ono i ze względu na cywilne społeczeństwo wagę ogromną. Z jednej strony musi stać się źródłem wzorów, sił fachowych i materiału do powszechnego wychowania bojowego młodzieży i społeczeństwa. Z drugiej samo w sobie musi stać się szkołą powszechną

oświaty, kultury, zawodów praktycznych oraz świadomości obywatelskiej.

Czynnej roli w tych pracach ma prawo spodziewać się społeczeństwo od wojska—i te prace ma obowiązek mu ułatwiać przez stworzenie odpowiedniego ustawodawstwa i przeznaczanie stosownych funduszków. O ile natomiast chodzi o nadzieje związane z t. zw. „frontem wewnętrznym“ to należy się z nich jaknajspieszniej i najgruntowniej wyleczyć, — tak w interesie całości życia społecznego jak i w interesie samego wojska.

Adam Płomieńczyk.

W Canossie za winy... Bismarcka

Niemiecki minister spraw zagr. Dr. Simons przybył z końcem lutego b. r. do Londynu, by wbrew swoim rachubom, odbyć Canossę za winy Bismarcka. Jeszcze dnia 1 marca, gdy rozpoczynał mowę swą w Lancaster House, kłamliwą i groźną, ani na chwilę nie przypuszczał, że wdziac mu przyjdzie włosienicę, okręcić powrozem szyję i głowę posypać popiołem.

Jeszcze na kilka dni przedtem szybowala po szerokim świecie wiadomość, grom na głowy polskie, że 20 marca b. r. reemigranci i tubylcy równocześnie rozstrzygać będą o przynależności G. Śląska.

Nie byłże to dyplomatyczny znak porozumienia, czego należy się spodziewać w Londynie w sprawie odszkodowań?

Zresztą nie pierwsze to były wskazówki. Nie dalej jak w styczniu br. na konferencji w Paryżu, premier angielski, wbrew ścisłym i b. trafnym obliczeniom p. Doumera, francuskiego minisra finansów, oceniał możność płatniczą Niemiec o wiele niżej. Nie aprobował również i sposobu francuskiego ministra ściągnięcia odszkodowań i wogóle propozycje Francji nazywał niewykonalnemi i szkodliwemi dla handlu światowego. Trzeba było dopiero zdecydowanego oporu p. Brianda, groźby kryzysu gabinetowego,—co znów skierowałoby Francję do rozpaczliwej skutecznej decyzji szlakiem p. Milleranda, który

na własną rękę ośmielił się okupować Frankfurt, trzeba było logiki cyfr p. Doumera, by Lloyd George zdecydował się ustąpić i plan zaakceptować. Charakterycznym dla perypetji tych było, że walczone wtenczas na posiedzeniu Konferencji Paryskiej z p. Lloydem George'm, jako jednostką, gdyż nawet delegacja angielska, lord Albernon i p. Bersington, przyjęła z sympatją plan francuski, uzależniając jednakowoż swą zgodę od stanowiska premiera angielskiego.

Takiego rzecznika swej sprawy miały Niemcy na styczniowej konferencji w Paryżu. Twierdził on kilkakrotnie, że od Niemców nie należy wymagać ponad ich możność płatniczą i że problem odszkodowań może być tylko wtedy rozwiązany, jeżeli odbudowa całej Europy będzie pojęta jako jednolite zadanie. Trzeba to było rozumieć, że odbudowa owa jest konieczna przede wszystkim dla szczęścia i spokoju Albionu, a na utrapienie i grozę wojny dla kontynentu, co gotowe nam są zawsze zagwarantować silne i odbudowane Niemcy. Był to mądry, dojrzały, nie mniej przeto jednostronny pogląd angielski.

Jakże więc tłumaczyć zgola niespodziewane przyjęcie, jakiego doznał Dr Simons w początkach marca r. b. w Londynie.

Przyczyn należy szukać w niesłychanej wprost zuchwałości niemieckiej, z jaką postawili swe kontrpropozycje w Londynie. Zmniejszyli sumę odszkodowań do $\frac{1}{4}$ żądanej przez Doumera; szczytem jednakże bezczelności jest połączenie tej niskiej sumy ze sposobem, w jakiby miały Niemcy dług uiścić. Zaproponowali oni, by suma wyszczególniona w odszkodowaniach mogła być pokrytą pożyczką międzynarodową, zaciągniętą u Sprzymierzonych, czyli, że właściwie ci ostatni mieliby sobie sami zapłacić odszkodowania. Francja i Belgja, które potrzebują miliardów na odbudowę kraju, mają za każdy miliard odszkodowania pożyczyć Niemcom podobną sumę, czyli że w rezultacie narazie nie otrzymają ani franka, dopiero w przyszłości, gdy nie będą mieć tak pięknych wydatków. Za czas ten Niemcy dojdą do kwitnącego stanu ekonomicznego, Francja zaledwie z gruzów się podniesie. Zresztą dzisiaj dla państw o podupadłych walutach pożyczka w walucie do-

brej państw sprzymierzonych byłaby dobrodziejstwem. Niemcy byłyby zatem w ten sposób ukarane, że... dostałyby franko-funtową pożyczkę.

Wcale się dziwić nie można, że... nerwy dبلوماسów, znieczulone na rozmaite podrażnienia, musiały zareagować. Nawet sam p. Lloyd George nie wytrzymał spokojnie i z oburzeniem przerwał posiedzenie konferencji londyńskiej, gdyż, jak sam ironizował, „mogłoby przyjść do tego, że sprzymierzeni sami mieliby płacić“.

Dostali Niemcy znowu zasłużony policzek i ponieśli, klęskę, równie dotkliwą, jak nad Marną. Doprowadzono ich do dyplomatycznej równowagi ducha, gdyż w swym niezdarnym flircie z p. Lloyd George'm zaczęli być... nieskromnymi.

Jednakże, czy można wiedzieć, jaki będzie koniec? Wielu z obecnych na owym posiedzeniu w Lancaster House dyplomatów uśmiechało się podobno złośliwie, widząc i słysząc, jak kończą się rodzinną sceną erotyczne stosunki między Anglią a Niemcami. I jeśli p. Lloyd George był oburzonym ponad przeciętną miarą, to przedewszystkiem dlatego, że niezrozumienie stosunków międzynarodowych przez Niemców i ich gburowatość jego przedewszystkiem kompromitowały przed całą konferencją i u własnego narodu. Zapytywano go niemiłosiernie w kilka dni później na posiedzeniu Izby Gmin, czy to przypadkiem nie p. Asquith wpłynął na Niemców oświadczeniem, że nie mogą zapłacić więcej niż 2 miljardy funtów, — lub może on sam kilku poprzedniami oświadczeniami.

Ostatecznie wynikiem dotychczasowym konferencji londyńskiej jest zdecydowana konsolidacja sprzymierzonych. Niemcy będą musiały, ogólnie rzecz biorąc, płacić wedle planu francuskiego. W przeciwnym razie grozi im przewlekanie się zbrojnej interwencji państw koalicyjnych. Jestto niezaprzeczenie wielka zdobycz p. Brianda.

Dla Polski konferencja londyńska stawia zagadnienie, jakie rezultaty mogą Niemcy osiągnąć w sprawie G. Ślązka.

Połączyli oni sprawę odszkodowań z pomyślnym wynikiem plebiscytu, czego im czynić nie wolno w myśl traktatu wersalskiego. Lloyd George na wniosek komisarzy angielskie-

go i włoskiego z Komsji Międzysojuszniczej w Opolu przeformułował jeszcze z końcem lutego uchwałę w sprawie głosowania reemigrantów. Podniósł premier angielski na ostatniej konferencji, ciekawe momenty w swej odpowiedzi Dr. Simonowi z dnia 3.III. b. r: Sprzymierzeni—mówił—uznają istnienie kwitnących i wolnych Niemiec za konieczny postulat kultury europejskiej, oraz, że „niezadowolone Niemcy byłyby ciężarem dla Europy i zagrożeniem kultury“. Jednocześnie, podkreślił że „rząd niemiecki, poparty przez niemiecką opinię publiczną, prowokuje wprost podstawy traktatu wersalskiego“, który zbudowany został na odpowiedzialności Niemców za wojnę.

Widać z tego najoczywściej, że plebiscycie Górnoślązkim tylko na siebie samych możemy liczyć, tylko na zwycięstwo ludu naszego. Przyznać trzeba, że pomyślnym momentem jest dla nas stanowcze określenie długu niemieckiego, co musi na praktyczne poglądy G. Ślązaków nie mało podziałać. Pozatem Lloyd George zorientował się, że afery zaczyna go kompromitować, jako stronnika Niemiec, więc Niemcom zwracał uwagę na prowokacyjne stanowisko do traktatu wersalskiego, a traktat przecie oddzielnie załatwia jedną i drugą sprawę . odszkodowania i plebiscyt. A zatem umył ręce po dokonaniu ceremoniału sprawiedliwości i sprawę G. Ślązka uniezależnił od sprzymierzonych aż do rozstrzygnięcia plebiscytu. Takie wnioski nasuwają się po przemyśleniu całości wypadków.

Jeśli więc w kalejdoskopowej grze wypadków orientacje i możliwości dyplomatyczne angielskich polityków nie ulegną dalszej zmianie, w sensie np. dalszego przeciągania linii „sprawiedliwości“ p. Lloyd George'sa, to plebiscyt zależy przede wszystkim, więcej niż kiedykolwiek, od nas samych. Wyrażnie mówiąc mamy dzisiaj jedyną troskę, by doprowadzić G. Śląsk do urny plebiscytowej zdrowo i szczęśliwie, poprzez bojówki niemieckie, zbrojne w zaciekłość i granaty ręczne. Wtenczas, gdy to się nam uda, możemy spokojnie oczekiwać wyniku głosowania.

Canossa za winy Bismarcka się zaczyna...

W Londynie zerwano z wahaniem i niepewnościami. Nie zapomniano użyć dla poparcia traktatu wersalskiego

go okupacji prawego brzegu Renu, i zagrozić środkami kontrolnymi ekonomicznej natury. Marszałek Foch, snuł się po konferencji londyńskiej dla postrachu i wymuszenia posłuchu. Równocześnie prawie 1 kwietnia wyznaczono ostateczny termin rozbrojenia Einwohnerwehr'y pruskiej i bawarskiej. Niemcy będą liczyć tylko 100, 000 żołnierza łącznie z oficerami i zakładami. Zabrano już im flotę i kolonje i sprzęt wojenny, unieruchomiono przemysł wojenny. Sprawy G. Ślázka zostawiono, jak dotąd swemu biegowi, który uważamy za pomyślny dla nas i mamy do tego słuszne powody.

Zachód zaczyna się wyjaśniać, rozpoczęła się pokuta Niemiec, na kontynencie switają radosne nadzieje.

Sg.

Uwagi na tle sojuszu z Francją.

Ostatnie tygodnie naszego życia politycznego przyniosły niezmiernie ważne fakty i zmiany w dziedzinie ustosunkowania się Polski na zewnątrz.

Po dwu latach naszego niepodległego bytu wkroczyliśmy na drogę umów i układów politycznych, z państwami, z którymi wspólne interesy łączą nas najsilniej. Pozostawiając na razie na boku sojusz nasz z Rumunją, omówimy układ polsko-francuski, poruszając go pod kątem niedawnej przeszłości i najbliższej przyszłości.

Ażeby zrozumieć tło układu polsko-francuskiego należy przedewszystkiem rozpatrzyć dotychczasową politykę wschodnią Francji, w stosunku do Rosji, a później, po upadku caratu, w stosunku do Polski.

Po wojnie prusko-francuskiej roku 1870 Francja dążąc za wszelką cenę do odwetu, do odebrania Alzacji i Lotaryngji, weszła na drogę szeregu sojuszów, które w konsekwencji wywołały ów przedwojenny podział polityczny mocarstw europejskich na trójporozumienie i trójprzymierze. Trójporozumienie Francji, Anglii i Rosji zwrócone przeciwko coraz bardziej

rosnącej potędze Niemiec miało na widoku ze strony każdego z poszczególnych tych państw inne, odmienne cele, które jednak można było sprowadzić pod wspólny mianownik: niedopuszczenia do dalszego wzrostu potęgi niemieckiej.

Francja szukała od wieków sprzymierzeńców na wschodzie. Asekurowała się nimi przed potęgą domu Habsburskiego, później przed Hohenzollernami.

Raz Turcja, raz Polska służyła za podstawę francuskich planów wschodnich, mających na celu zaszachować groźnego przeciwnika z nad Dunaju. Sytuacja ta jednak wybitnie poczęła się zmieniać z chwilą powstania państwa pruskiego w r. 1700, oraz z chwilą rozbicia związku niemieckiego i odsunięcia po Sadowie na drugi plan domu austriackiego.

Francja poczęła tym silniej szukać sprzymierzeńców we wschodniej stronie nowego prusko-niemieckiego sąsiada. W konsekwencji powstał aljans francusko-rosyjski.

Dziwny to był aljans. Z jednej strony trzecia republika, państwo z tradycjami rewolucyjnymi, demokratyczne i kroczące na czele demokracji Europy — z drugiej państwo białych carów, tuczone przez wieki rzekami krwi, oparte na gwałcie bagnetu, na najsroższych metodach wschodniego barbarzyństwa.

Nie można się jednak temu sojuszowi dziwić, nie można z niego czynić zarzutu Francji. Aljans francusko-rosyjski był dla niej koniecznością polityczną, dyktowaną instynktem samoobrony przed potęgą militarną Niemiec.

Na tle tego sojuszu wyrósł w polskich sferach lewicowych dość duży żal w stosunku do Francji i ostre nawet zarzuty. Rozumiano, że Francja, która kilkakrotnie podnosiła sprawę Polski w czasach jej niewoli, z chwilą zawarcia sojuszu z Rosją nad sprawą polską będzie zmuszona położyć krzyżyk i zastosować się w tym wypadku do wskazówek ambasadora petersburskiego. Wysuwano to jako zarzut, że Francja dopiero o niepodległości naszej mówić poczęła, gdy nie stało Rosji gdy niepodległość ta, i kwestja polska poczęła się sa na przez się narzucać, jako sprawa wymagająca bezwzruskowego załatwienia.

Było to jednak dla Francji koniecznością, wszelka bo-

wiem interwencja w sprawie Polski wywoływała natychmiast niezadowolenie Rosji, na której Francji zależało niesłuchanie, sojusz z Rosją był bowiem kwestią jej bytu.

Wystąpiło to na jaw specjalnie dobitnie w stosunku do spraw polskich czasu wojny, których to spraw Francja nie tykała najzupełniej ze względu na swą sojuszniczkę.

Zasadniczą zmianę w konstelacji politycznej przyniósł dopiero epilog wojny europejskiej, który pogrzebał pod gruzami rewolucji Rosję carów, wydzwigając z jej oparów to zjawisko, które nazywamy bolszewizmem.

Nie prędko jednak zrezygnowała Francja ze swej sojuszniczki. Ogromne kapitały, jakie najoszczędniejszy z narodów europejskich, Francuzi, w formie pożyczek włożył w Rosję Romanówów, hipnoza potężnego sojuszu, który bądź co bądź ocalił Paryż przed nawałą niemiecką, wstręt i obawa przed bolszewizmem — wszystko to nakazywało polityce francuskiej szukać możliwych i niemożliwych środków, mających na celu odbudowanie dawnej, wielkiej Rosji, uszczuplonej li tylko granicami Polski i Finlandji.

Na tym tle przez cały rok 1919 i 1920 odbywała się owa tragedia kontrewolucji rosyjskiej i jednocześnie tragedia francuskiej polityki, liczącej na Denikinów, Kołczaków, Judeniczów, wreszcie Wranglów.

Niejednokrotnie podnosiliśmy na tym miejscu fakt grubej ignorancji francuskiej w stosunku do kwestji wschodniej. Francja nie zdawała sobie poprostu sprawy z etnograficznego podłoża b. państwa rosyjskiego, nie rozumiała, nie dostrzegała tych wstrząsów narodowych, które w rezultacie spowodowały rozpęknięcie na szereg luźnych części dawnego obszaru państwowego Rosji przedwojennej.

To niezrozumienie sytuacji, jaka się w Rosji wytworzyła po rewolucji, ciągle wiara w nieśmiertelność polityki Sazonowych, Bobrińskich, Izwolskich powodowały owe subsydja miliardowe, owe kolejne uznawania za „rząd prawowity“ Kołczaków, Denikinów, Wranglów.

Na tym tle już za czasów państwowego bytu Polski zary-

sowała się silna rozbieżność między polskimi a francuskimi celami na wschodzie rosyjskim, co nie przyczyniało się rzecz prosta do zbudowania wspólnej platformy politycznej.

(D. c. n.)

Wacław Lipiński.

Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw.

XIII.

Łączność.

Jedną z największych bolączek naszej młodej armji, która w fatalny sposób oddziałała na przebieg wielu operacyj bojowych, był chroniczny brak łączności między walczącymi oddziałami i między dowództwami, a podległemi jednostkami. Najlepiej obmyślane, najlepiej przygotowane akcje w niwecz obracał brak łączności, tak wewnętrznej, wypływającej z jednolitej doktryny, jak i technicznej, opartej na stosowaniu różnorodnych narzędzi i metod. Pod naciskiem nieprzyjaciela oddziały opuszczały stanowiska nie zawiadamiając sąsiadów, przez co we froncie powstawała luka, w którą przenikali bolszewicy i zachodzili na tyły innym oddziałom, stojącym na swoich pozycjach i nieuświadomionym o zmianie sytuacji. Zdarzały się niejednokrotnie wypadki, że dowództwa dniami nie miały meldunków od podległych oddziałów i naturalnie bez tego nie można było powziąć żadnej decyzji, wydać żadnego rozkazu. Meldunki od oddziałów albo rozkazy od dowództw przychodziły do rąk odbiorców ze znacznym opóźnieniem, kiedy nieraz powodzenie akcji zależało od otrzymania na czas odpowiedniego rozkazu albo meldunku.

Naczelne dowództwo wszelkimi rozporządzalnemi środkami starało się usunąć ten fatalny w swych skutkach brak, ale to nie zawsze pomagało.

Czemu należy przypisać, że właśnie w naszej armji łączność tak źle działała?

Złożyło się na to bardzo wiele czynników. Przedewszyst-

stkiem niski poziom wyszkolenia naszej armji, brak odpowiedniej dyscypliny pod względem łączności, następnie organizacja łączności nie zawsze odpowiadała potrzebom, a wreszcie olbrzymie trudności techniczne. Tylko staranne i długotrwałe wyszkolenie żołnierza przyzwyczai i zaprawi go do sumiennego i częstego meldowania o tem, co przełożonemu może być potrzebne do wiadomości. Tej wewnętrznej potrzeby nawiązywania kontaktu z przełożonemi brakło naszemu wojsku. Dalej personel wojsk łączności, a przedewszystkiem oficerowie, nie cieszyli się w sztabach zbyttem uznaniem i autorytetem, już to ze względu na brak głębszego fachowego wykształcenia w tej dziedzinie, już to dlatego, że nie zawsze nasze sztaby doceniały doniosłość i wartość wojsk łączności. Często oficerów i żołnierzy ze służby łączności dość pogardliwie nazywano „druciarzami“.

Poza temi dwoma czynnikami w sprawach utrzymania łączności nie najmniejszą rolę odgrywał również brak odpowiednich środków i narzędzi technicznych. Nie łatwą to było bowiem rzeczą utrzymanie łączności między oddziałami naszymi, operującymi w odosobnieniu na wielkich przestrzeniach frontu wschodniego, gdzie nieraz dywizje stały na froncie 200 kilometrowym, w kraju pozbawionym dróg i szos, bez kolei żelaznych, pokrytym dużemi lasami, wielkimi bagniskami, moczarami, gdzie ludność wroga dla nas usposobiona stale przecinała połączenia telefoniczne i telegraficzne. W tych warunkach szybkie przesłanie rozkazu, którego nie można było nadać telefonicznie albo telegraficznie, a trzeba było posyłać umyślnego kurjera autem, motocyklem albo konno, natrafiało na olbrzymie trudności. Automobil albo motocykl nie zawsze przejechał po fatalnych drogach Białejrusi i Wołynia, a posyłając konnego posłańca trzeba się było z tem liczyć, że rozkaz nie dojdzie na czas.

Co się tyczy środków technicznych do utrzymania łączności, to tych za dużo nie było i nie zawsze można było zaspokoić ogromne zapotrzebowanie.

Podobnie, jak w artylerji i lotnictwie, i tutaj brak własnego przemysłu odczuwano bardzo dotkliwie, a potrzebny sprzęt

nie zawsze można było sprowadzić z zagranicy. Aparatów telefonicznych, telegraficznych i drutu było wprowadzić dosyć, ale te nie zawsze i nie we wszystkich wypadkach są wystarczające. Zwłaszcza telefon jest szczególnie niebezpieczny bo niepowołani łatwo mogą podsłuchać rozmowy, tak że podawanie ważnych rozkazów nie zawsze jest możliwe telefonicznie albo telegraficznie. Doświadczenie wojny światowej uczy, że łączność dostatecznie może być zabezpieczona tylko przez wyzyskanie wszystkich możliwych środków łączności. A tych jest bardzo dużo. Mam wrażenie, że u nas o niektórych z nich zapomniano. Naprzykład niezmiernie dogodny środek utrzymania łączności, naturalnie na blizkie przestrzenie, za pomocą sygnalizacji optycznej nie znalazł u nas prawie żadnego zastosowania. A w ostatnim roku wojny 1914 — 1918 oddał on armji francuskiej i niemieckiej bardzo poważne usługi. Wprowadzie sygnalizacja optyczna w kraju o terenie płaskim, jak niektóre okolice Polski, nie jest zbyt łatwe, ale można było do tego celu wyzyskać liczne wieże kościelne i dzwonnice. Jako środki łączności nie wielkie również znaczenie podczas kampanji 1919 — 1920 odegrały gołębie pocztowe, które we Francji przeszły już do legendy. Gdy Niemcy wiosną 1916 wczasie walk o Verdun, otoczyli ze wszystkich stron fort Vaux, to bohaterska załoga tego fortu komunikowała się z dowództwem twierdzy za pośrednictwem gołębi pocztowych. Nie widziałem również u nas nigdzie psów tresowanych odpowiednio do przenoszenia meldunków.

Do utrzymania łączności między jednostkami wyższemi, sztabami dywizji a armją, armją i frontem, wreszcie frontem a Naczelnem Dowództwem z ogromnem upodobaniem stosowano aparaty Hughes'a. Zdobyły sobie one u nas bardzo szkodliwą popularność, z pominięciem znacznie lepszych i praktyczniejszych aparatów Morségo. Pomijając to, że aparaty Hughes'a są narzędziami bardzo delikatnemi i skomplikowanemi, psują się często i muszą być bardzo starannie założone linje; sprzyjają one w wysokim stopniu gadulstwu, które jest i tak naszą narodową wadą. Popularnego w sztabach Hughes'a wyzyskiwano do wszystkiego: przesyłano nim najtajniejsze rozkazy,

obok depesz z prośbą o urlopowynie takiego a takiego żołnierza albo oficera z racji jakiejś mniej lub więcej ważnej okoliczności rodzinnej. Przyznam się, że widok stosów papieru zaklejonego cienkimi taśmami, gdzie wszystko było „bardzo pilne“, „ściśle pufne“, „pod osobistą odpowiedzialnością szefa“ „pod surową odpowiedzialnością“ działał deprymująco i fatalnie utrudniał sprawną i szybką pracę. I sztab gdy otrzymał rozkaz od wyższej władzy, najczęściej rozpoczynał targi i rozmowy ciągnące się w nieskończoność, bo był aparat Hughes'a. Niepomagały na to nawet najsurowsze rozkazy i instrukcje. Znany mi jest wypadek, że jedna dywizja nie wysyłała armii przez pewien czas meldunków z tej racji, że aparat Hughes'a, który jechał do tej dywizji, ugrzązł gdzieś w drodze, a nikomu do głowy nie przyszło, że przecie istnieją doskonałe aparaty Mors'ego, których mieliśmy więcej niż aparatów Hughes'a.

Wreszcie jeden najpoważniejszych środków do utrzymania łączności t. j. radiotelegrafia nie mógł znaleźć tak wielkiego zastosowania, na jakie zasługiwał, bo stały na przeszkodzie olbrzymie trudności natury technicznej i brak odpowiednio wyszkolonego personelu. W każdym razie trzeba przyznać że w czasie wojny polska radiotelegrafia wojskowa porobiła ogromne postępy i oddała armii wielkie usługi. Przez wyzyskanie materiału, zdobytego i pozostawionego przez okupantów, a w nieznaczej części sprowadzonego z zagranicy zbudowano szereg stacyj stałych i wyposażono większość dywizyj w stacje polowe.

W wielu wypadkach radiotelegraf był jedyną możliwą drogą do przesłania wiadomości, i żałować tylko należało, że wyposażenie naszej armii we wszystkie sprzęty potrzebne do radiotelegrafji nie było bogatsze.

Wreszcie do utrzymania łączności, przesyłania meldunków i rozkazów konieczne są motocykle i auta, o których obszerniej pomówimy, omawiając środki transportowe, jakimi rozporządzała nasza armia.

T. Różycki.

Zarzuty przeciw wychowaniu wojskowemu.

(Dokończenie).

W szczegółach zarzuty p. Foerстера nie są bynajmniej słuszne. „Spokój i skupienie potrzebne chłopcu“, rozprasza zwykle on sam. Równocześnie z rozwojem duchowym następuje rozwój fizyczny; wskutek tego chłopak szuka samoradnie w towarzystwach sportowych ćwiczeń męczących i wyczerpujących młode siły. Jeśliby go nie zaabsorbować w kierunku pożytecznym i koniecznym, to możnaby skierować jego energię młodzieńczą w imprezy nieprzynoszące zgola zadowolenia pedagogom.

Zresztą tak szkoła, jak i urządzenia społeczne opierają się dzisiaj na dyscyplinie. W szkole stara się pedagog utrzymać ład i spokój, wiążąc wedle najnowszych metod uwagę ucznia pytaniami, rozmową i zainteresowaniem wobec materiału omawianego. W ten sam sposób w nowoczesnem wojsku stara się przełożony żołnierza związać z wojskiem zarówno przez naukę czytania i pisania, jak przez zainteresowanie sztuką wojskową, wykładanie przez pogawędki i jaknajczęstsze przebywanie z nim, — dalej przez naukę rzemiosł i t. d. Czy wprowadzamy przeto nowe metody, nieznane młodzieży, które jej rozwój duchowy krępować, lub hamować będą, — czy też jedynie nowe ćwiczenia, pożyteczne dla państwa, opierające się na starych metodach? Obserwuje się, jako wynik emulacji, współzawodnictwo wśród młodzieży szkolnej; uczący się lepiej występuje w stosunku do swych towarzyszy jako ktoś wyższy, godny większego szacunku, gdyż taki szacunek spotyka ich ze strony przełożonych przez pochwały i wyróżnienia. Widzi się nieraz, że zdolniejsi czują się dowódcami klasy. Otóż, powiedziałbym, że przez ćwiczenia gimnastyczne i sportowe uległby zmianie na lepsze ów jednostronny system wychowania szkolnego, zyskałaby młodzież rozszerzenie pojęć o wartości ludzi, mierząc ją nietylko kategoriami intelektualnemi. Często zdarzyłoby się, że właśnie jeden z najgorszych znawców znakomości greckich czy łacińskich, będzie najlepiej się orjentował w terenie i mapy czytał, a w przyszłości zostanie może pożytecznym żołnierzem.

Zarzuty powyższe podyktowała autorowi troska o pokój światowy, jaki miał zapanować po wojnie. Sądził on jeszcze w roku 1917, że żadna strona nie zwycięży. Rodziła się przeto myśl, powszechnie powtarzana w środkowej Europie wśród

umiarkowanych patriotów, że w nierozstrzygnięty sposób zawarty zostanie „Ehrenfriede“. A oto Niemcy po bolesnych doświadczeniach wojny nie porzucają swych dawnych metod postrachu militarnego. Przeciwnie proponują zbroić naród, od kolebki do starca. Widział Foerster w tem zarzewie nowych walk. Stąd potępia zbrojenia wogóle, a niemieckie przede wszystkim, — a dopiero następnie militaryzację młodzieży, bo tak nazwać trzeba niemieckie programy przygotowania młodzieży do wojska.

Dla Polski przygotowania wojskowe młodzieży nie przedstawiają żadnych niebezpiecznych tajników. Dyktuje nam je obrona naszego dopiero co powstałego państwa. I w obliczu tego argumentu muszą zniknąć inne względziki. Bo chociaż „losy miecza są zmienne, a żelazo przyciąga do siebie żelazo“, to jesteśmy w tem położeniu, że musimy i w tem naśladować otoczenie.

Nie pozostaje przeto nic innego, jak porzucić argumentacje zbyteczne, a jąć się pracy.

St. G.

EMISARJUSZE.

(Dokończenie).

Patrzył w zasypane śniegiem okna, przed którymi od wczorajszej nocy postawiono wzmocnioną warzę. Wybiegł oczami daleko, gdzieś daleko z tej izby, z tego kraju, od tych ludzi. Wspomniał dzieciństwo „sielskie, anielskie“, gdy jak mały chłopczyk z puklami czarnych, jedwabistych, matczyną dłonią uczesanych włosów—biegł w podskokach bosemi nóżkami nad ruczajem, zrywając pęki złotych kaczeńców, lub gdy nad morzem zbierał kamuszki i muszlę, kopiąc w usłonecznionym piasku kanały, puszczając okręciki różnobarwne na falę; wspominał jak już później w śnieżnym, białym kitlu gimnazysty z pierwszej klasy—siedział z kolegami do „Botanicznego“ oglądając szczątki kościoła pod wezwaniem Św. Opatrzności, jak z obnażoną głową patrzył, pełen solennego nabożeństwa, na piramidę cegieł czerwonych, obrośniętą drzewami i zieliskiem zapomnienia. Zapuszczał się coraz dalej, dalej „w kraj lat dziecińczych“, a im siedł dalej, im bardziej odbiegał od wieku pacholęstwa — tym wciąż mniej spotykał słońca i pogody. Przypominał sobie gorące dyskusje z kolegami, kiedy to obok trzeciego zaczęło się już świętować i pierwszego ma-

ja. Pierwsze aresztowanie w czasie rewolucji, a potem brnięcie coraz dalej, coraz głębiej w mrocznie konspiracyjnego życia, gdzie słońce przyświecało, ale już tylko od wewnątrz.

Przypominał, jak to słońce rozgorzało mocą wszystkich promieni w Związkach Strzeleckich, jak rozgrzewało wiarą i niepozwoiliło się złamać skazanemu na śmierć przez Moskali. Przywołał z uśmiechem na ustach prace i walki w POW., utarczki ciągle z niewyciężoną jakoby potęgą Niemców, zadawanie im w miejscach najczulszych i najmniej spodziewanych ciosów nagłych, a dotkliwych.

Drohojowski świszczał szybkim, urywanym tchem. Wraz światło uderzyło w okno. Cienie nagle popelzły po posowie. Głos wyrósł i zmilkł jak świeca zdmuchnięta w przeciągu z nagła rozwieranych drzwi. Zerwał się. Warjackim krokiem przebył drogę z kranca w kraniec izby, jakby badał jej rozmiary. Postanowił nie budzić Stacha, oszczędzać go do ostatnich granic możliwości. Śpij, śpij Stach — jak najdłużej. Lecz Stach był już na nogach. Gotował się do skoku. Wążył w sobie prędkę, nieomylny cios.

Ujrzeni błędne, znajome światelko drżące w śniegu, gdzieś w progu izby. Posłyszeli skrzyp butów ciężki. Samotna, wysoka postać wyrosła w cieniu, stanęła tuż przed nimi. Pomiot latarnianego światła piaskiem wgrzył się w oczy. Poznali. Malinowski. Szybkiemi ruchy wydobywał w teczki pliki papierów, wręczał im gorączkowo.

— Oto papiery, oto listy, pieniądze — proszę obliczyć — dwadzieścia pięć tysięcy — wszystko — tylko wymienione na kierenki.

Oszołomieni brali wręczone przedmioty, nic nie pojmując, domyślając jakiegoś nowego wybiegu, wstępu do nowych, straszniejszych jeszcze prób. W pewnej chwili Drohojowski wyczuł wśród kurczowo trzymanyh papierów miękki zwitek swojej jedwabnej legitymacji.

— Proszę obliczyć pieniądze — rozkazał krótko Malinowski.

Rozbieganemi rękami, dziwnie niezgrabnie Zygler przewracał małe papierki, myląc się i raz po raz zaczynając rachunek od nowa.

Gdy skończył—Malinowski przywołał wartowników.

— Eti towarzyszczi swobodny—ponimajetie?

Żołnierze wykonali głową jakiś ruch nieokreślony.

Patrzyli w mroku osłupiałemi, niewierzącemi oczyma na siebie, na Malinowskiego, na ogłupiałyh krasnoarmiejców, dłubiących coś koło karabinów.

— Jesteście wolni — powtórzył Malinowski — oto przepustka do Mińska — transport odchodzi jeszcze dziś w nocy — możecie iść.

Pełni nieufności milczeli, nie ruszając się z miejsca.

Malinowski stał jeszcze chwilę, jakby wazył się w myśli, wreszcie przyłożył rękę do czapki, odszedł, skrzypiąc w śniegu butami. Za nim milcząco wysunęli się żołnierze.

Drzwi stały naoścież otworem. Na niebie skryła się mroźna, pogodna, gwiazdzista noc.

Jan Szczęsny Mayzel.

Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA:

Kursy dokształcające w zakresie szkoły średniej dla wojskowych są uruchomione już w kilku miastach. Przyjmowanie nowych kandydatów w obecnej chwili jest jednakże wykluczone z powodu braku miejsc. Jedynie w Łomży (D. O. G. Warszawa) otwarte będą takie kursy zaraz po świętach wielkanocnych.

Kursy są trojakiego rodzaju:

1. Z zakresu 4 klas;
2. Z zakresu 6 klas;
3. Maturalne.

Nauka na kursie zakończona będzie egzaminem.

Na kursy mogą być przyjęci ci szeregowcy i podoficerowie armii polskiej, którzy czynią zadość następującym warunkom:

- a) wstąpili do wojska jako ochotnicy przed 1.I.1920 r.
- b) przebyli przynajmniej rok w wojsku (pobyt na froncie liczy się podwójnie).
- c) posiadają zaświadczenia dowódcy baonu lub jednostek równoznacznych o szczególnem uzdolnieniu i gorliwej służbie.

W wypadkach wyjątkowych za zezwoleniem Sekcji Oświaty i Kultury M. S. Wojsk. mogą być przyjmowani, nieczyniący zadość warunkom pod a i b.

Na kurs ad 1) mogą wstępować kandydaci z ukończoną szkołą powszechną lub 2 klasą szkoły średniej, lub też na podstawie egzaminu wstępnego;

Na kurs ad 2) z ukończoną 4 klasą szkoły średniej, ad 3) z 6-klas. Dla tych dwu kategorii dopuszczalny jest egzamin wstępny za zezwoleniem S. O. i K.

Sprawa osadnictwa żołnierskiego w pułkach kawalerji.

Donosiliśmy w poprzednim numerze o nagance, jaką wszczyna prawica nasza na wykonanie ustawy o osadach żołnierskich. Jaką krzywdę sprawie przez to zamierza się uczynić, dowodzą wiadomości z frontu, gdzie praca

już wchodzi na tory realizacji. „Kompetentni“ znawcy, którzy niechęć rozpoczynać realizacji zanim rzecz nie zostanie do ostatecznego szczegółu przygotowana w komitetach, komisjach, nie będą gotowe statystyki, preliminarze, i t. d. nie chcą liczyć się z faktem życiowym, że sprawa musi być rozpoczęta w okresie demobilizacji, kiedy cały szereg żołnierzy wyrzuczonych jest po prostu z kolei życiowej i szuka sobie warsztatu pracy.

Otrzymaliśmy obecnie garść informacji z I dyw. jazdy, w skład której wchodzi sławne pułki krechowieckie. Rozpoczęcie prac osadniczych przyjęte tam zostało wprost z entuzjazmem. Cały szereg młodych chłopców, rolników, wykolejonych życiowo długą wojną, chwyciło się osadnictwa poprostu jak zbawienia. Zakwalifikowani zostali dotąd wyłącznie ci, którzy odznaczeni są orderem „Virtuti militari“ lub „krzyżem waleczności“. Z jednego pułku jazdy wyruszył już w okolice Klewania pierwszy oddział kolonistów złożony z ok. 100 żołnierzy i kilku oficerów. Dostali oni przydział zdemobilizowanych koni oraz wozów! Podobnie otrzymali już przydziały, oficerowie sztabu dywizji — i wysłał już jednego z pośród siebie na miejsce dla rozpoczęcia prac przygotowawczych.

Wobec takiego stanu faktycznego wszelkie zahamowanie pracy jest niemożliwym i szkodliwym.

O uroczystości wręczenia szabli honorowej gen. Konarzewskiemu donosi „Kurjer Poznański“ z 28 lutego 1921 r. Uroczystość poprzedziła msza św. w kościele farnym, poczem odbyło się wręczenie szabli honorowej zasłużonemu generałowi. Chcemy wspomnieć z okazji tej uroczystości, że gen. Konarzewski dowodził 14 dyw. izją wkłpoł, która była jedną z najlepszych dywizyj naszych, a niedawno została odznaczona za swą dzielność przez Nacz. Wodza krzyżem „Virtuti Militari“. Przedtem pod Lwowem, łamal gen. Konarzewski pierścień ukraiński z grupą Wielkopolską, dokazując cudów waleczności. Od pierwszej więc chwili stał ten dzielny dowódca na froncie, a w „cudzie nad Wisłą“ dywizja jego zaszczytnie walczyła, „przyczyniając się w znacznej mierze do zwycięstwa“, jak to zaznaczył Naczelnik Państwa, wręczając jej krzyż „Virtuti Militari“.

Druga armja gen. Rydza-Śmigłego zebrała ze wspólnych s kładek i przesłała na ręce p. prezydenta ministrów, Witosa, około 2,600,000 mp. na cele plebiscytu górnośląskiego. Czyn ten patriotyczny i piękny podnieść należy, jako daleko idące zrozumienie wśród najszerszych warstw żołnierskich znaczenia chwili doniosłej dla rozwoju naszego państwa. Żołnierz polski pilnie wżywa się w tętno spraw swej ojczyzny, którą nie tylko obronić, ale następnie i budować potrafi, gdy z karabinem u nogi strzeże jej granic. Zaiste bohaterstwo walki orężnej uszlachetnia i kształci obywateli.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA:

Londyn a G. Śląsk.

Konferencja londyńska zakończyła się zerwaniem rokowań z Niemcami. Weszły w życie t. zw. sankcje ekonomiczne, t. j. okupacja terenów pogranicznych Niemiec. Gra niemiecka obliczona była najwyraźniej na to, by stawiając żądania maksymalne wytargować koncesje w sprawie Górnego Śląska, nie obchodzącego bezpośrednio Ententy. Przeliczyli się — i znaleźli w sytuacji kompromitującej, która w agitacji plebiscytowej może im zaszkodzić.

To też widocznem jest, że za wszelką cenę nie chcą do plebiscytu dopuścić. Zawiodła droga dyplomatyczna, konferencja orzekła, że sprzymierzeni nie mogą teraz nic innego, jak czekać na wypowiedzenie się ludności. Wobec tego całą siłą pary gotują się Niemcy do wystąpień zbrojnych, które zamącić mają lub zgola uniemożliwić plebiscyt. Granica Śląska obsadzona jest koncentrującymi się oddziałami. Transporty broni dla świetnie zorganizowanych bojówek górnoślązkich idą drogą lądową i wodną. Co dzień wykrywają władze plebiscytowe nowe składy broni, co dzień zdarzają się nowe zamachy na komitety polskie i poszczególne osoby.

Organizacje polskie dokładają wszelkich starań, by uniąkać prowakacyj i doprowadzić plebiscyt drogą jaknajnormalniejszą do szczęśliwego wyniku.

W sejmie przychodzi pod dyskusję znów projekt konstytucji w t. zw. trzecim czytaniu. Komisja wprowadza 11/20 głosów większości, którą sejm odrzucić ma prawo poprawki i uchwały senatu, oraz proponuje skreślenie ustępu, w którym jest mowa o tem, że prezydentem zostać może tylko katolik. Prawica przez usta ks. Lutostawskiego obstaje za tem ostatniem określeniem.

Pozatem najbardziej sporna będzie kwestja władzy wojskowej prezydenta w czasie wojny (prawica domaga się, by w żadnym razie nie mógł on być wodzem naczelnym), oraz kwestja odrębnych, seperatycznych szkół dla wszystkich wyznań.

Rokowania w Rydze idą szybkim tempem. Podpisanie traktatów spodziewać się należy między 15 a 20 marca.

W Rosji ruch zbrojny przeciw bolszewikom przybiera rozmiary poważne. Charakterystycznem jest, że głównem ogniskiem powstania jest Kronsztat, a główny kontyngent powstańców dają marynarze; — tak zaczynały się wszystkie ruchy rewolucyjne w Rosji.

Na razie nie zanosi się na definitywne obalenie bolszewików. Dla Polski nie byłoby ono zresztą w tej chwili pożądane, bo w ten sposób

mógłby być zakwestjonowany nasz pokój z Rosją, a nowy rząd rosyjski kto wie, czy nie zacząłby znów mówić np. o linii Courzona, jako jedynej obowiązującej. Już dziś pisze o tem szeroko cała emigracyjna prasa rosyjska.

Ważniejszem dla nas jest to, że korzystają z zaszachowania bolszewików podbite narody, graniczące z Polską. Wzmaga się ruch powstańczy na Ukrainie, a w dniach ostatnich donoszą depesze również i o powstaniu białoruskiem, które ogniskuje się koło Witebska i ma zamiar do tego miasta zwołać 1 maja konstyтуantę.

Gruzja, którą najechali bolszewicy, walczy dotąd bohatersko w obronie swej niepodległości. W Polsce walka Gruzinów ma szczerą sympatię, ale kto wie, czy nie za mało dotąd zdajemy sobie sprawę z pierwszorzędnego znaczenia, jakie ma dla nas Gruzja niepodległa i związana z nami sojuszem. Byłaby ona pod względem politycznym najdalej na południowy wschód wysuniętą placówką związku państw bałtycko-czarnomorskich, a pod względem gospodarczym zasoby jej naturalne, jak nafta i miedź, miałyby pierwszorzędne znaczenie dla przemysłu i handlu polskiego.

PRASA POLSKA:

Ostatnie wypadki w Kronsztadzie i Petersburgu zdaniem „Rzeczpospolitej“ № 66 nie powinny zakłócać rokowań ryskich. Daliśmy już tyle razy dowód, że umiemy się opanować i nie damy się porywać chwili (znamy to, ale u Was, Panowie, to tchórzem trąciło). Zresztą umowa ryska przedwstępna z 11. X. 1920. zabrania nam mieszać się w sprawy bolszewickie wewnętrzne, i nie wolno nam, według niej, popierać działań wojennych, skierowanych przeciw jednej ze stron. Słuszna uwaga. Cieszymy się, że „Rzeczpospolita“ zapomina wreszcie o „sprzymierzeniach naszych sprzymierzeńców“.

Ludność Petersburga, jak oblicza p. Wojciech Dąbrowski w art. „Zwierciadło Śmierci“ („Rzeczpospolita“ № 66), z liczby przedwojennej 2,400,000 spadła na pół miliona. Straszny zaprawdę posiew śmierci. Ale też Francja, nie komunizując, tylko broniąc się, straciła 4,500,000 żołnierza, sumując w tem zabitych, rannych i inwalidów.

Niepodległa Białoruś, jak donoszą dzienniki nasze, stworzona przez bolszewików, ma obejmować 6 powiatów b. gub. mińskiej, natomiast gub. witebska ma należeć do Rosji sowieckiej. Polska otrzymalaby przeto na północnym odcinku granicę bezpośrednią z Bolszewją. Rosja zaczyna już realizować swój plan federacyjny i niedługo, a zacząć bić w nas tym naszym porzuconym atutem. Nie pomoże wtenczas p. Gawroński i jego tłumaczenie, że Białoruś—to nie naród, lecz gałąź etnograficzna, niezorjentowana politycznie, której niepodległość nie da się pomyśleć. Oto początek, a Białorusini wyproszą sobie mówienia o „białoruskich mirazach“ stawiając sobie dylemat do Polski, do Rosji, czy Litwy.

PRASA ZAGRANICZNA.

„L'Action Francaise“ z 17 lutego r. b. streszcza jedną z sześciu konferencji p. M. Raymonda Poincaré'go, odbytych w „Société des Conférences“ o początkach wojny światowej. P. Poincaré zaznajomił pu-

bliczność francuską z tajną, dotąd nieogłoszoną konwencją francusko-rosyjską, zawartą w r. 1892 przez cara Aleksandra III i p. Ribot, przedstawiciela Francji. Konwencja skierowana była przeciwko Niemcom, a podyktowana obawą przed potęgą militarną Bismarcka. W latach 1870 pokonał on Francję, a pokojem berlińskim wydał Rosji owoce zwycięskiej wojny bałkańskiej i wmieszał się w sprawy bałkańskie, rywalizując z Rosją. W umowie podniesiono warunek, że w razie konieczności wojny ma ją najpierw uchwalić parlament francuski. Otóż zbiegiem okoliczności konwencja właściwie nie weszła w życie, gdyż cesarz Wilhelm uprzedził Rosję w wydaniu wojny.

Armję jako czynnik łączący wszystkie partie poza skrajnymi radykałami apoteozuje p. Alfred Capus, członek Akademii francuskiej w art. „Valeur de l'Armée” w „*Le Gaulois*” z 26. II. 1921. Jednakże nawet tak radykalni, jak pp. M. André, Lefevre i M. Herriot cenią wysoko armję. Ciekawy ten symptom ogólno-światowy i w Polsce się silnie zaznacza, naturalnie z tą poprawką, że jeżeli chodzi o Wodza Naczelnego i jedność armji polskiej, to wraz z komunistami napada nań endecja.

Jednoroczną służbę czynną w wojsku w art. „*Le Service d'un An*” w „*le Gaulois*” z 18. II. r. b. propenuje gen. de Maud-huy, deputowany. Zarazem proponuje on reorganizację armji franc. Po roku służby czynnej urlopuje się żołnierz na lat dwa, przyczem urlopowani zabierają ze sobą umundurowanie i ekwipunek, prócz broni. Na ćwiczenia perijodyczne mają się obowiązek stawić dopiero po 4 latach, t. j. po przejściu do rezerwy. Za to jednakże może ich min. wojny powołać w razie potrzeby każdej chwili pod broń. Reorganizację armji oprócz należy, zdaniem autora, na wprowadzeniu systemu trójkowego, który nasuwa się jako sposób ułatwiający mobilizację. Pokojowy stan pułku równałby się sile 1 baonu. Z chwilą mobilizacji powiększałby się do liczby trzech, przyczem w każdym baonie 1 komp. składałby się z poborowych np. roku 1924, dwie inne z pob. r. 1922 i 23. Szybkość mobilizacji 4—5 dni. Oprócz tego stworzyć kilka mobilizacji, po sobie następujących, a więc np. 1 armja żołnierze od 21 — 25 lat, składałaby się z 5 klas: z jednej pod bronią, z dwóch urlopowanych i z dwóch w rezerwie, wszystkie wyekwipowane stale i najdokładniej; 2 armja żołnierze od 26 — 32 lat — klas również 5; 3 armja — od 32 — 36 lat, dla tych armji nie ma ekwipunku gotowego, natomiast materiał tak złożony i wszystko przyrządzone, by w najkrótszym ekwipunek fabrykować; 4 armja wewnętrzna od 30 — 60 lat. Wszystko ogromnie ekonomicznie, z rozmachem i ogłębnością na gotowość armji obmyślane. Rzeczywiście b. ciekawy projekt.

Rozformowanie Orgesch'a p. Eichericha uważa „*La Populaire de Paris*” w art. „*L'Orgesch se examponne desecprément*” za b. problematyczne. Podnosi jej robotę monarchistyczną w całej Rzeszy, a szczególnie w Bawarii. Poza tem chce waszerować do Innsbruku (sic!) i przyłączyć Austrię do Niemiec. Dokuczają rolnikom, w których obronie jak twierdzą, występują, tak że Kongres Ligi chłopskiej uchwalił przeciwko bandom Orgeschu i oświadczył się za ich rozwiązaniem. Poczciwą i bezczelną jest twardość i polityka Niemców roku 1921.

Ostatnią uchwałę parlamentu franc. w sprawie militaryzacji młodzieży z dn. 10 lipca 1920 uważa p. *Lucien Le Foyer*, b. deputowany

w art. „*La Jeunesse pour la Guerre*“ w „*Le Journal des Peuple*“ za szczyt republikańskiego militaryzmu, o jakim Niemcom się nie śniło. Rozumuje, że mydlenie oczu wychowaniem fizycznym młodzieży od lat 6 — 16, na nic się nie zda, gdyż jasnym celem tego systemu jest wojny. Dochodzi do wniosku, że od lat 6 przygotowuje się dzieci do wojna. Niech się p. Foyer uspokoi, bo komuniści rosyjscy również starają się tymi samymi metodami wychować armję i także dla wojny. A u nich może prędzej znajdzie autor la „morale“, la „demokratie“ i le „roi“.

Z nadzwyczaj charakterystycznego artykułu „*Goldier aud Civilian*“ Ernesta Zwitl'a z „*Armij Quarterly*“ zamieszcza sprawozdanie „*Dailij Herold*“ z 23.II. b. r. Zdaniem autora wolność narodowa sprowadza się do tego, że kilku dyplomatów i generałów ma wolną rękę w wysyłaniu ludzi na rzeź. Sądzi, że kluczem pokoju byłoby rozstrzygnięcie przez samych żołnierzy, czy ma wybuchnąć wojna. Wtenczas by wielu wojen można uniknąć, a rozpoczęte wcześniej zakończyć, gdyby i pokój pod decyzję żołnierzy podpadał. Jak długo bowiem cywil ma tylko wpływ na politykę, groza wojny będzie wisiała nad światem. Jeżeli nie możemy rozbroić narodów, to trzeba pozwolić żołnierzom decydować, jak i kiedy należy użyć broni a wtedy sprawiedliwość i ostrożność jednym będą. Choć i tak na pierwszy rzut oka paradoksalne poglądy, polityka i wojsko, to jednak w gruncie rzeczy słuszności wiele i nie jedno z tego dałoby się urzeczywistnić, tylko może w innej formie.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“

W WARSZAWIE, MIODOWA 1.



NAJSILNIEJSZE

bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWALSKINY.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Zeszyt	Mk.	10.—	1 strona ogłoszeń	Mk.	1000.—
Miesięcznie z przes.	"	40.—	1/2 " " "	"	500.—
Kwartalnie " "	"	120.—	1/4 " " "	"	250.—
Na prowincji miesięcz.	"	50.—	Redakcja i Administracja		
" kwartal.	"	150.—	Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.		
Zagranicą " "	"	250.—	Konto czekowe 518.		
			Administracja czynna od 9 r.—3 pp.		

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark Avenue, Jersey City N. J.

Za redaktora: Anna Skwarczyńska

Wydawca: Jan Dąbkowicz.

„ŚWITEZIANKA”

W ŁODZI, PIOTRKOWSKA № 83

JADŁODAJNIA-MLECZARNIA-CUKIERNIA

== URZĄDZONA PO ŁOWICKU ==

== POLECA: ==

ŚNIADANIA, OBIADY, PODWIECZORKI I WY-
BORNE KOLACJE MIĘSNE I JARSKIE

Specjalność: BIAŁA KAWA

W czasach okupacji schronisko i ostoja b. „Legu-
nów”, poczta polowa byłej P. O. W. i propaganda pism
niepodległościowych.

Pierwsza zorganizowała i dała pomoc internowa-
nym w Szczypiornie i Łomży.

Podczas walk ulicznych z prusactwem, w nocy
z 11-go na 12-go Listopada 1918 r. jedyna i pierwsza
była czynną i podtrzymywała bezinteresownie gorącą
strawą walczących bohaterów.

Założyciel, kierownik i współwłaściciel

JAN PUJDAK.